Nr. 20. We Lwowie dnia 14. Maja 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Angello Mosso:

Fizyczne wychowanie młodzieży.

Jako czwarty tom wydawnictwa Związku naukowo-literackiego we Lwowie wyszło nakładem księgarni St. Altenberga dzieło słynnego fizjologa turyńskiego, traktujące o rzeczy, o której dziś tak wiele mówią i piszą, a mianowicie o fizycznem wychowaniu młodzieży.

Mosso występuje w swem dziele jako zdecydowany przeciwnik gimnastyki niemieckiej, a na poparcie swych twierdzeń przytacza tak przekonywujące argumenty i zaobserwowane po szkołach przykłady, że zdołają one zrodzić powątpiewanie o dydaktycznej doniosłości panującego dziś przeważnie systemu gimnastycznego nawet u najbardziej zapalonych gimnastyków.

Drugą niezmiernie ważną zaletą książki jest to, iż autor krytykując obecną szkołę opisuje urządzenia najlepiej mu znanych szkół włoskich, kraju zajmującego pod względem oświaty jedno z najostatniejszych miejsc w gronie ludów cywilizowanej Europy. Ta część książki ma dla nas, żyjących w Galicji, bardzo doniosłe znaczenie, kraj nasz bowiem, nie ustępując klasycznej Italji pod względem braku oświaty, wykazuje w urządzeniach szkół te wszystkie braki, które Mosso wytyka swej ojczyźnie.

Te same, co we Włoszech, są u nas budynki szkolne z reguły bez podwórzy do zabaw podczas przerw międzygodzinnych, te same ciasne i niskie izby szkolne, mogące w letniej zwłaszcza porze znakomicie funkcjonować jako znakomite wylęgarnie najrozmaitszych bakterji.

I tam i tu skąpi się niemożliwie na budowę szkół odpowiadających warunkom hygieny.

To dla pedagogów.

Gimnastykom książka Mossa może otworzyć oczy, jak powinne być prowadzone ćwiczenia cielesne, jeśli ma się na oku nie nabycie zręczności do sztuk prawie cyrkowych, lub wzmożenie muskularnej siły rąk gimnastyką atletyczną, lecz względy zdrowotne, przyjście z pomocą organizmowi osłabionemu pracą, lub mało odpornemu z natury na szkodliwe wpływy zewnętrzne, zwłaszcza zmuszonym mieszkać po wielkich miastach, w najlichszych warunkach zdrowotnych.

Zaczyna Mosso od opisu szkół włoskich z czasu odrodzenia, kiedy to Vitture dei Rombaldoni wychowawca dzieci Francesca Gonzagi kształcił młodzież w słynnem „La Giucossa“ wzniesionem dla niego przez wielkiego władcę Mantuy.

Nie zaniedbując ćwiczeń fizycznych, kazał swoim wychowankom, skoro tylko dorośli do znoszenia trudów, ćwiczyć się w jeździe konnej, rzucaniu pociskiem, zapasach i szermierce, przyczem pozwalał im miejsce ćwiczeń napełniać kurzawą i gwarem.

Włochy były też pierwszą ojczyzną gier i zabaw dla młodego wieku, a już w szesnastym wieku wiele tam pisano o fizycznem wychowaniu młodzieży.

Później ten kierunek wychowania zatracił się prawie zupełnie, a Anglja poczęła w nim prym wodzić, w czem się jej dzisiaj należy palma pierwszeństwa.

Młodzieniec w Anglji uczy się znacznie mniej od Francuza, Niemca lub Polaka, lecz dzięki racjonalnemu wychowaniu posiada on po wyjściu ze szkół umysł niezmęczony i gotowy do czynu czem się młodzież innych narodów poszczycić nie zdoła. To im dało panowanie nad światem.

Nie ma chyba nigdzie tyle gier i zabaw uprawianych przez młodzież z całem zamiłowaniem, co w Anglji Cricket, foot-ball, lawn tennis, regaty i w. i.

Dosyć powiedzieć, iż często w miesiącu dziesięć lub więcej dni jest obróconych na najrozmaitsze gry i zabawy z współzawodnictwem.

A przecież z tych szkół wyszli takie olbrzymy jak Palmerston, Peel, Byron, Gladstone i inni.

W Anglji, która nie posiada ministerstwa oświaty, wychowanie jest w rękach prywatnych i stąd to współzawodnictwo w jak największej wszechstronności wychowania.

Wychowawca powinien młodzież prowadzić codziennie na zabawę, tak, jak ją prowadzi na naukę mówi Guts Muts w słynnej swej książce o „Zabawach", a angielski wychowawca postępuje w myśl tej zasady.

„Byłby to wielki postęp w wychowaniu fizycznem", mówi Mosso, „gdyby rząd i gminy zaopatrzyły zakłady naukowe w wielkie dziedzińce i tereny do zabaw, aby chłopcy mogli się bawić i ćwiczyć na wolnem powietrzu *i wśród blasku słońca.*

Mówiąc o gimnastyce, wykazuje całą nieracjonalność niemieckiej metody uczenia, stawiając równocześnie szwedzką jako najodpowiedniejszą do otrzymania dodatnich wyników w fizycznem wychowaniu młodzieży.

Za zasadniczą wadę metody niemieckiej uważa autor wykonanie ruchów nienaturalnych, których człowiek w codziennem życiu nigdy nie używa, w przeciwieństwie do metody szwedzkiej, która pielęgnuje i wydoskonala ruchy, mające ścisłą łączność z używanymi codziennie.

Na poparcie swych twierdzeń przytacza bardzo liczne przykłady, gdzie najlepsi gimnastycy, wstąpiwszy do służby wojskowej, nie byli zdolni znosić trudów marszu i ćwiczeń. Wyćwiczeni w ruchach nienaturalnych, gdyż nigdy np. człowiek nie ma sposobności chodzić na rękach zamiast na nogach, lub trzymając się drążka wirować dokoła niego itp., musieli pozostać w tyle, gdy przyszło wykonać uciążliwe marsze, lub bieg z tornistrem na plecach.

To było powodem, że we Włoszech i Francji zaczęto tworzyć tz. bataliony szkolne, ażeby dać młodzieży przynajmniej zasadnicze wychowanie wojskowe, jako przyszłym obrońcom ojczyzny. Żywot tej instytucji był jednakowoż bardzo krótki, natrafił bowiem na opór rodziny.

„Największy liberał i myśliciel", mówi Mosso, „wolny od wszelkich przesądów, nie powierzy chętnie swych dzieci kapralom, aby im dali wychowanie wojskowe. A matki czują instynktownie, że zbyt ścisłe zespolenie kasarni ze szkołą może szkodliwie oddziaływać na wychowanie ich dzieci."

Chcąc zapobiedz wzrastającej liczbie krótkowidzów w szkole, radzi Mosso zaprowadzić obok gimnastyki szwedzkiej i ćwiczenia w pochodach, strzelanie z łuku i kuszy, lub z wiatrówek do tarczy.

Stany zjednoczone Ameryki północnej są jedynym krajem, w którym wprowadzono obowiązkową naukę strzelania do tarczy dla wszystkich obywateli od 18 roku życia począwszy. Prawo to zniesiono po wojnie secesyjnej w r. 1860.

Obecnie ta część fizycznego wychowania młodzieży nie jest nigdzie uprawianą systematycznie.

W tem krótkiem sprawozdaniu nie podobna wskazać na wszystkie zalety omawianego dzieła, które cechuje głębokość sądów i trafność spostrzeżeń, a nadto z każdego słowa bije gorąca miłość młodego pokolenia, tej przyszłości narodu.

Książka Mossa, powinna się też znaleść w rękach każdego pedagoga.

Bolesław Błażek.

19)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

(Ciąg dalszy.)

Napierski

(stojąc na murach, z repierem w ręku, do cisnących się ku basztom górali).

Hej! wałem
stańcie na murach, moji bracia drodzy!

(Do Łętowskiego, który stanął w miejscu najniebezpieczniejszem.)

Panie Łętowski! Potrzebać twej piersi
na dalsze lata, więc ją chroń! na kule
tak nie nastawiaj!..

(Wskazując na jedną z baszt, oddaloną ku prawej stronie sceny).

Spiesz ku tamtej baszcie —
tam nie padają tak ogniste grady,
jak tu...

Łętowski.

Przysiągłem, że przy twoim boku
niczego w życiu się nie zlęknę... Pozwól,
panie hetmanie, ażebym w tej porze,
gdzie śmierć z parowu aż po pierś nam rośnie,

tę pierś jej oddał przy tobie!... (Do tłumu)
Niech żyje
hyrny Janosik, co powstał z mogiły,
aby się oczy naszych wrogów ściły!

Tłum.

O haj! niech żyje!

Radocki.

Pierwszy i Ostatni,
co na to przyszedł, by z czartowskiej matni
świat ten wyzwolić grzeszny i nieprawy...

Tłum.

O haj! niech żyje pierwszy i ostatni!...

Napierski

(na murach, dowodząc, bacząc pilnie na postępy szturmu i równocześnie mówiąc, odpowiednio zmieniając ton).

Bracia! nie jestem ja ten wasz Janosik,
co walił góry i wyrywał smreki
i nieśmiertelny władać będzie wieki
pomiędzy wami.... (Ręką dając rozkazy.)
Tam! baczcie w tę stronę!
Niebezpieczeństwo ma lice zwrócone
ku tamtej wieży!..
Nie! jam zwykły człowiek,
któremu krzywda sen zganiała z powiek,
krzywda, wchodząca w progi naszych domów.
Miecza dobyłem w tej chwili rozgromów,
aby ratować ostrzem białej stali
to, co się dzisiaj naokoło wali
od złości możnych... (Do Łętowskiego.)
Marszałku! otuchy
dodajcie swoim... Już padają trupy!
już się po ziemi ścielą nasze cuhy!...

(Od czasu do czasu ktoś padnie, trafiony kulą — z jękiem, z okrzykiem: Jezus! Marja! lub Boże! Boże! i t. d. Poległych usuwają górale).

Łętowski (do rozbiegających się górali).

Trzymać się razem! do kupy! do kupy!
Mierzyć w sam środek brzęczącego roju!

Radocki

(na murach rzucając kamienie na szturmujących, odwraca się ku tłumom).

Błogosławiony, kto padnie w tym boju!

Napierski (j. w.)

W obronie tego, co w krwawej godzinie
dzisiejszych czasów sypie się i ginie,
by gruz roztarty — od bezmyślnej buty,
przez kraj idącej, jak oddech zatruty,
i nie widzącej w tym wzgardzonym tłumie
siły, co niszczyć i rozprzęgać umie,
lecz pociągnięta do wspólnej roboty
wezwaniem, pełnem miłości i wiary,
jedna ocali nasz przybytek stary
albo zbuduje nowy!...

(Pierwsze promienie wschodzącego słońca oblewają Napierskiego i scenę).

O dniu złoty!

Głos z tłumu.

Słońce już wschodzi, a w słońcu jaśnieje
ten-ci nasz Pierwszy i Ostatni!...

Napierski (j. w.).

Bracia!
Bracia! nie jestem pierwszy i ostatni,
co ma wyzwolić świat z czartowskiej matni!
Byli przedemną i nastaną po mnie
godniejsi męże, co, wierząc niezłomnie
w słońce zwycięstwa, prą nieustraszeni
przez kul nawałę, przez morze płomieni —

Łętowski

(do Napierskiego wskazując ku wschodniej bramie na lewo).

Panie hetmanie! niechże wasza miłość
spojrzeć tam raczy, jak się Czepiec sprawia...
Trzyma się dobrze, a wyście o mało
nie pomówili go o chętkę zdrady.

Napierski

(rzuciwszy okiem ku wschodniej bramie).

Prawda!... (Przez walczących przedziera się Hanusia i staje przy Napierskim.)

Napierski.

Hanusiu!.. Tu, gdzie lecą kule?!

Łętowski.

Odejdź... do komnat... Tutaj śmierć!...

Hanusia.

Haj! śmierci
ja się nie lękam! dla mnie strachu niema.

Napierski.

Cóż ty zamierzasz?

Hanusia.

Walczyć przy twym boku!

Napierski.

I może zginąć?

Hanusia.

Haj! gdy tak wypadnie...
Żyć mi li z tobą, mój orle, i razem
bojować z tobą...

Napierski.

Nie udźwigniesz broni.

Łętowski

(walcząc na murach, jak poprzednio).

Szalona dziewka! myśli, że tu hala,
w której wiatr szumi i łamie gałązki
limb...

Hanusia (do Napierskiego).
Nie udźwignę?.. Haj! gdy nie udźwignę
jakiej strzelbiczki, są jeszcze-ć kamienie,
któremi wroga ugodzę... O, spojrzyj!
(Rzuca na dół kamieniami.)

Radocki (z pewnej odległości).
Judyt na murach czy nowa Debora
albo dziewica ona-ć z Orleanu,
o której w starych wyczytałem księgach.

Jeden z górali
(wskazując na codopiero zrobiony wyłom w murze ku stronie lewej).
Wyłom! tam!...

Hanusia (do Napierskiego, wołając).
Stańmy na wyłomie!

Napierski (do tłumu).
Chrustu
przynieść i cegieł... spieszniej! spieszniej!

Łętowski (który jak reszta starszyzny to się wychylał z tłumu, to w nim od czasu do czasu ginął).
Bracia!
Abyśmy, mówię, dzisiaj pamiętali,
że wam hajduki wypędzą dobytek
z waszej obory, jeżeli ulegniem,
jeśli przez wyłom przepuścimy wroga....
Miedze wam dworscy zaorzą, z Krzywania
albo z Cubryny niepozwolą żadnej
spuścić kozicy ani żadnej ryby
złowić w Dunajcu. Pohańbią wam córki,
siostry i żony, a z wami do lochu!..

Napierski.
W kuchni niech wodę gotują i smołę.

Jeden z górali.
Już my im warem pomyjemy głowy!

Napierski
(podchodzi z Hanusią od zatarasowanego już wyłomu ku środkowi sceny).
Czujesz żal do mnie? Nie wiem, po raz który
pytam się o to, a ty milczysz!... Dziecko,
czujesz żal do mnie?

Hanusia.
Za co?

Napierski.
Żem cię uwiódł;
żem przyszedł do was w guni i serdaku,
by juhasować owcom twego ojca,
żem pił żentycę z jednego czerpaczka
i z jednej misy jadłem razem z wami,
a zaś cię zwiodłem...

Hanusia.
Nie zwiedli! nie zwiedli!
Sama-m ci do nich lgnęła jak żywica...
Ich jasne oczy — panie pułkowniku —

Napierski.
Mów mi »Janosik«, jak dawniej.

Hanusia.
Nie mogę...
Wszystko minęło — ale mnie nie zwiedli —
Choć na Rohaczach i Czerwonych Wirchach
szklił się mróz biały, ja w miesięcznych nocach
wysiadywałam sama przede drzwiami,
haj! czekająca, kiej wróci do domu
hyrny Janosik, co poszedł w gospodę,
między górali... Nie mogłam z tęsknoty
wielkiej zasypiać, a kiedym zasnęła,
tak-ci przed sobą widziałam ich postać
wielce zmienioną, jakby ze skrzydłami,
co unosiły mnie do niebieskiego,
wiedzą, sozrąbu, gdzie się gwiazdy świecą
i różne chmurki śrybelne i złote.
Ale nad gwiazdy były mi ich oczy —
te jasne oczy — Panie pułkowniku —

Napierski.
Mów mi »Janosik«.

Hanusia.
Haj! Janosik!... Widzą:
niejeden suhaj zachodził do izby,
kłaniał się ojcu i matce całował
podołek sukni, a dla mnie jedwabie
i aksamity wyciągał z zanadrza,
alem się uwieść nie dała nikomu....
Nikt mnie nie uwiódł, choćby najwalniejszy
i najbogatszy... Zawitał Janosik —
haj! mój Janosik i już się od razu
jak gdyby raje otwarły przedemną
nad tą niedolą, nad tą nocką ciemną...

Napierski.
Przyszedł i poszedł...

Hanusia.
O haj! poszedł sobie,
a w banowaniu i gorzkiej boleści
dnie mi schodziły i nocki... Zaskrzypiał
płot przed chałupą, albo wiatr potrącił
o drzwi izdebki, tak myślałam sobie:
Wraca Janosik — ale czemu wraca
w tę mgłę tak czarną, w tę śnieżną kurniawę?
Gdzie mu wysuszę cuhę, kiedy w piecu
i na kominku wygasł wszystek ogień?
Co mu dam spożyć i co dam mu wypić,
kiej chleb i mleko zamknęła mamiczka
w szafie na klucze...?

Napierski.
Dziecko! drogie dziecko!
Dopiero teraz czuję, że ma dusza
cała przy sobie! Dziś dopiero czuję,
żem cię mógł skrzywdzić, ciężko, krwawo skrzywdzić,
Myśląc choć chwilę o sobie.. nad wszystko,
co jest na świecie wabne i uroczne,

ponad chęć zemsty i nad żądzę sławy,
nad tron i pałac królewski ty jesteś!
Przebacz, że mogłem choćby jedną chwilę
otworzyć serce dla czego innego,
oprócz dla ciebie...

Hanusia.

Nie wiem, co przebaczać...
Kiedyś tak do nas nie wracał, myślałam
w swym wielkim żalu: Niegodny Janosik!
porzucił swoją dziewczynę (szeptem) i jeszcze
jedną sierotę, co ma przyjść, co — ojca
wcale nie zazna...

Napierski.

Hanusiu! (tuli ją do siebie).

Hanusia.

I wtedy
haj! po ciupagę sięgałam, by ozbić
głowę lubego, gdybym go spostrzegła
gdzieś na swej drodze... Ale dzisiaj widzę,
że mnie opuścił — mnie jedną, ażeby
wszystkich nas wyrwać z niedoli...

Napierski
(do walczącego na murach Krzysia, wpół objąwszy zawstydzoną Hanusię).

Hej! Krzysiu!
Odłóż tę strzelbę, a dobądź gęśliczek,
weselną pieśnię zagraj mnie, druhowi,
(zwrócony ku walczącemu tłumowi)
który wieczystą ślubuje tu miłość
i wierność córce pana Łętowskiego..
Skończy się wojna, pójdziemy przed ołtarz!

Łętowski (na murach, odwracając się).
Nie wiem, co myśleć o tem?.. chyba żarty!

Napierski.
Któżby żartować śmiał w obliczu śmierci!

Głos z tłumu.
Graj-że nam, Krzysiu! raźniej na śmierć pójdziem!
Hetman jest z nami!...

Krzyś.
(dobywa gęśliczek).

Napierski

Z wami — i (do Hanusi) z Hanusią!
Chodźmy!... (do Krzysia)
Ty graj nam! graj nam weselnego!

Krzyś
(gra na nutę weselną).

Napierski i Hanusia (idą ku basztom. Chór junaków śpiewa im pieśń weselną:)

Idzie do ołtarza,
ledwie że ukroczy,
przyklękła w kościele,
wypłakuje oczy.
Janiczku! Janiczku!
Czemu twej dziewczynie
w tej radosnej chwili
łezka z oczu płynie?..

Jeden z górali.
Cóż się tam stało?.. koło wschodniej bramy?
Na murach biała chorągiew...

Inny z górali.

To zdrada!
(Na murach koło wschodniej bramy widać białą chorągiew i słychać jak mówi).

Czepiec.
Haj!... moje życie i życie mych druhów
i nasza wolność za życie hetmana
i onej reszty buntowszczyków...
(Z poza murów słychać głos Jarockiego).

Masz je...
Szlacheckie słowo ci daję...

Krzyś
(równocześnie pada od kuli).

Jeden z górali.

Krzysiowi
wypadły z ręki gęśliczki — od kuli
zginął... haj! skończył swe granie!..

Czepiec.
(równocześnie, zwrócony z swym oddziałem ku Napierskiemu, Łętowskiemu i innym, do swoich:)

Powiązać!
(Do Jarockiego za sceną)
Brama otwarta!
(Pomiędzy góralami na basztach zachodnich, niewiedzącymi, co się dzieje, słychać:)

Chór.
Przyklękła w kościele,
wypłakuje oczy,
Janiczku, Janiczku...

Jeden z górali z baszty zachodniej,
(widząc jak tłum pędzi ku wschodniej bramie).

Dokąd? Tu nas trzeba!
Wróg po drabinach już nam głowy sięga —
Nie wytrzymamy już szturmu!... Na pomoc!

Inny z górali (równocześnie).
Tam Czepiec zdradził!...

Inny głos.

A pan hetman ranny!
(Kawał kuli armatniej rani Napierskiego w głowę).

(Dokończenie nastąpi).

15)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Rodzina Łagowskiego znalazła w Ussolu towarzystwo liczne, doborowe, rodzime, władze bowiem Irkuckie zgromadziły w tym zakładzie karnym całą kolonję zesłanych polaków, przybyłych do ciężkich robót z żonami, a niekiedy z całemi rodzinami, gdyż te nie mogąc przenieść rozłąki z ukochanymi swoimi wolały porzucić ojczyznę i wędrować za pędzonymi na Sybir, dzieląc ich niedolę i kojąc ich cierpienia.

Pod owe czasy bawiły w Ussolu następujące panie nasze:

P. Bartoszewiczowa, Hr. Bnińska, P. Gruszecka, P. Jeleńska Sabina, P. Hofmejstrowa, P. Lipomanowa, P. Lasocka, P. Łagowska, P. Łozińska (córka J. Kraszewskiego), P. Rolkowa, P. Smoleńska, Hr. Wielhorska, P. Wolska i inne. Następnie P. Oskierkowa (Oskierczyna) z domu Grabowska, przybyła jako narzeczona, do Ussola a nadto w zakładzie karnym pomieszczone były panie, sądzone do robót ciężkich, mianowicie: Kirkorowa, P. Gudowska, Panny Guzowskie etc.

Sąd o polkach ówczesnych, bawiących przy mężach, zesłanych na Syberję wypowiedział Michajłów, głośny pisarz Rosyjski, a jeszcze głośniejszy męczennik za przekonania liberalne swoje, były profesor historji na uniwersytecie Rosyjskim, sądzony do kopalń, zmarły na wygnaniu w więzieniu zakładu karnego nad rzeczką „Kadają“, w okręgu górniczym Nerczyńskim i tam pochowany przez ziomków naszych, współtowarzyszy jego więzienia. Sąd tego człowieka szlachetnego i znakomitego uważam za słuszny i streszczam go w następujących wyrazach:

„Uczucie zazdrości staram się zawsze po„konać w sobie“ powiadał Michajłow ale tru„dno mi to uskutecznić, gdy patrzę na wasze „niewiasty. Stąd też, gdy uwielbiam ich ciche „męczeństwa, znoszone przez nie bez słowa „skargi na ustach, gdy widzę ich miłość szcze„rą i gorącą, jaką was otaczają, was wyzutych „ze wszystkiego, coście posiadali kiedykolwiek, „rzuconych dziś na pastwę bezprawia — to „szczerze wyznaję, że zazdrościć wam muszę „kobiet waszych. My Rosjanie takich niewiast „nie mamy dzisiaj, mieliśmy ich uprzednio „bardzo nie wiele (żony „Dekabrystów“) i nie są„dzę ażeby w przyszłości bliskiej miało być ina„czej, również nie przypuszczam, ażeby inne na„rody były pod tym względem szczęśliwszymi „od nas. Dla wytworzenia takich kobiet, jak wa„sze, trzeba było wielkich, wiekowych nieszczęść „narodu waszego i cały szereg ludzi poświęce„nia, którzy zdolni byli ukochać ideę wolności, „swobody i sprawiedliwości stokroć silniej i go„ręcej niż dobrobyt własny, niż tytuły, za„szczyty, potęgę.“

Pobyt Łagowskiego w Ussolu zbogacił wiedzę botaniczną, dla niego zaś samego miał to doniosłe znaczenie, że utorował drogę do ogromnej praktyki, jaką się cieszył następnie w Irkucku. Wszystkie ważniejsze operacje chirurgiczne z owych czasów były przez niego wykonane w Ussolu, dokąd lekarze, praktykujący w Irkucku wysyłali swoich chorych, potrzebujących operacji, tak, że już opromieniony sławą biegłego w swym zawodzie chirurga, stanął śp. Józef na widowni przyszłej działalności swojej, w stolicy wschodniej Syberji w roku 1868.

Jeszcze przed przybyciem Łagowskiego do Irkucka praktykowali tam polacy zesłani, umieli oni pozyskać w prędkim czasie nie tylko zaufanie u miejscowej ludności, ale zarazem i jej miłość. Ze względu na ten przymiot dodatniej natury, mianowicie na zdolność pozyskiwania serca swego otoczenia, mieli lekarze polacy niezaprzeczone pierwszeństwo i znaczną przewagę nad rosjanami, swoimi kolegami w zawodzie lekarskim, stąd też cała praktyka prywatna spoczęła na razie, i spoczywała przez czas długi w rękach polaków. Do najbardziej lubionych lekarzy należał Dr. Wiszniewski*), który umiał posiąść miłość powszechną, i to w tak wysokim stopniu, że gdy wypadek tragiczny spowodował śmierć jego, to mieszkańcy Irkucka urządzili wspaniałą, imponującą swoim ogromem, ostentacyjną demon-

*) Wiszniewski, człowiek i lekarz młody, bardzo lubiony i ceniony, został ukąszony w palec przez małego pieska pokojowego w mieszkaniu jednego ze swoich pacjentów. Piesek zbiegł tegoż samego dnia z domu od swego pana, ale ten nie zawiadomił z umysłu lekarza, ażeby, jak powiadał, nie wywołać niepokoju. Po pewnym czasie zasłabł Wiszniewski nagle, a jednocześnie z silną gorączką i dreszczami, objawiające się ponowne doleganie ukąszonego przedtem palca, kazało się domyślać związku przyczynowego pomiędzy jednym symptomatem a drugim. Jakoż badania dokładne przekonały, że ukąszenie pieska jest przyczyną choroby Wiszniewskiego, ale niestety już było za późno, ażeby zaradzić złemu, wprędce potem wystąpiły groźne oznaki wodowstrętu i chory wśród najokropniejszych męczarni życie zakończył.

Z pomiędzy lekarzy polaków zesłanych, którzy w Irkucku padli ofiarą swego zawodu, wymienię następujących: Birfrejnd, Jarocki, Paszkowski, Trzaskowski, Mackiewicz, Woźniacki, ten ostatni zaraził się przy operacji, chorował długo i już odtąd nie wrócił do zupełnego zdrowia.

strację przy pogrzebie, a przez długie lata po jego śmierci zdobiono skromną mogiłę wygnańca — kwiatami, dając tem dowód, że sybiracy umieją cenić i czcić zasługi i poświęcenie, i że potrafią zachować je w swojej pamięci.

Wielu z naszych lekarzy zesłanych zajmowało się praktyką przez czas dłuższy w Irkucku i każdy z nich zostawił po sobie pamięć najlepszą, a wywiózł przytem, oprócz uczuć przyjaznych dla ludności miejscowej, jeszcze i środki materjalne, tyle potrzebne dla poźniejszej, nie mniej skutecznej i pożytecznej działalności swojej na nowych miejscach, dokąd go losy zagnały.

Nazwiska bardziej znanych lekarzy polaków, współtowarzyszy Łagowskiego, praktykujących w Irkucku wymieniam po kolei:

Birfrejnd, Czekatowski, Jarocki, Jaworowski, Krasicki, Lasocki, Mackiewicz, Paszkowski, Piekarski, Samojło, Sypniewski, Swida Jan, Trzaskowski, Woźniacki.

Sympatje i współczucie ze strony ludności, jakiemi się cieszyli polacy na całej Syberji, zawdzięczyć trzeba w znacznej mierze działalności umiejętnej, szlachetnej i pożytecznej naszych lekarzy, a na czele tej działalności w Irkucku stał w pierwszym rzędzie Łagowski. Ale oprócz tej czynności jego, mamy jeszcze inną do zaznaczenia, mianowicie czynność mającą na celu niesienie pomocy rodakom. Otóż wszędzie, gdzie szło o uzyskanie jakiejś ulgi dla zesłanych, ułatwienie zmiany miejsca ich pobytu, pozwolenie przyjazdu do miasta, wystaranie się o zajęcie lub posady prywatne*) etc. — tam był zawsze czynny śp. Józef. W celu niesienia skutecznej pomocy wszedł w bliższe stosunki ze światem urzędniczym i kupieckim Irkucka i umiał stanowisko swoje i wziętość wyzyskać na korzyść wygnańców, każdy też z nich w potrzebie udawał się do Łagowskiego i nie znam wypadku, ażeby komukolwiek odmówił swojej pomocy, to też śmiało powiedzieć można, że on jeden więcej zdziałał dobrego dla swoich, niż reszta ludzi wpływowych razem wziętych, a to nie tylko z racji, że był bardziej chętny i więcej skory do pomocy, lecz że umiał wziąść się do rzeczy, że miał rozleglejsze stosunki, znał lepiej naturę rosyjskich urzędników, poznał dokładniej charakter miejscowej ludności i posiadał ten dar szczęśliwy prędkiego orientowania się w sytuacji, a nadto, że śmiało i odważnie szedł zawsze do celu, dla tego też potrafił uzyskać wszędzie to, czego się domagał, albo o co prosił, a czego inni, wpływem swoim uzyskać nie byli w stanie. Już w kilka lat po śmierci Łagowskiego, gdy zaszła mowa o śp. Józefie, oświadczył mi jeden z wyższych urzędników, że się go bano formalnie. Łagowski, powiadał urzędnik rzeczony, nigdy nie prosił o coś dla siebie, ale gdy się wstawiał za innych, to w taki sposób, że raczej myśleć można było, iż rozkazuje, nie prosi a wszakże, dodał narator, jego prożbom nigdy odmówić nie mogłem. Dom gościnny Łagowskiego stał dla wszystkich otworem, tak dobrze jak jego serce i kieszeń, pomimo tedy ogromnej praktyki i dochodów z niej znacznych, nie zebrał żadnych prawie funduszów.

*) Posady rządowe były niedostępne dla polaków nawet uczenie dzieci abecadła rosyjskiego było najsurowiej, oficjalnie wzbronione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPŁATA

PRZEZ

5) **PAWŁA BOURGET'A.**

Przekład Eugenji Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy.)

Przez lat dziesięć patrzałem, jak żyli po to tylko, ażeby synowi umożliwić naukę, przygotowywanie się do egzaminów, do umiłowanej karjery; i oto nagle, gdy nauki ukończył, zdał wszystkie egzaminy, gdy został lekarzem, doktorem medycyny i wkraczał na drogę sławy, ci rozkochani rodzice usuwali się nagle, nie chcieli brać udziału w urzeczywistnieniu tego, o czem całe życie marzyli.

Był to może wynik ich nadmiernej skromności? Nie chcieli może razić swoim wyglądem, prostemi obyczajami wśród sfery, do której syn ich wchodził; a może przewidywali, że się ożeni w wyższym świecie i ułatwiali mu to już z góry, trzymając się na uboczu.

Takie nasuwały mi się przypuszczenia, jedno tylko nie przychodziło mi na myśl, a mianowicie: że ci ludzie popełnili jakiś czyn niegodny, którego nie mogli sobie darować, że żal i wyrzut sumienia ciążyły nad ich starością tem dotkliwiej, że nabożna pani Corbières wobec zbliżającej się śmierci bała się sama i straszyła męża widmem nieuniknionego piekła.

W istocie, gdy dziś przypominam sobie szereg zdarzeń prostych i zwyczajnych, które jednak odsłoniły przed synem tę przepaść nędzy, i ja upatruję w tem karę, i przychodzi

mi na myśl przysłowie, w którem Włosi, blizcy sąsiedzi Prowansalczyków, zawarli tę prawdę: że wina pod postacią kary zwraca się zawsze przeciwko temu, który ją spełnił. Powiadają oni: *La saetta gira, gira* — strzała kręci się kręci — *torna adosso a chi la tira* i godzi w tego, który ją wypuścił.

Upłynął miesiąc od chwili, gdy Eugeniusz skarżył się przedemną, że rodzice mieszkać z nim nie chcą. Nie widziałem go potem i sądziłem, że niema czasu mnie odwiedzać. Anim przypuszczał, że przez te cztery tygodnie myśl jego zajęta była zgoła czem innem, niżeli chorobami dróg oddechowych i że rozpoczynał śledztwo, przed którem cofnąłby się może, gdyby jego rezultat przewidział.

Kto wie zresztą, czyby się cofnął! Był to umysł dzielny i trzeźwy, po nad wszystkiemi innemi uczuciami górowała w nim potrzeba życia prawdą, bodaj najtwardszą i najcięższą.

Otóż po tem cztero tygodniowem niewidzeniu przyszedł do mnie około jedenastej.

Była to godzina dla niego niewygodna z powodu zajęć, domyśliłem się więc odrazu, że ma do mnie jakiś ważny interes. Zresztą mogłem to był poznać po jego twarzy wybladłej. W oczach, zwykle przejrzystych, tryskających zapałem do nauki, widać było, że zdecydował się na krok trudny, że chciał wyrazić jakąś prośbę drażliwą, a obawiał się, abym go nie pytał o wyjaśnienia.

Zresztą przystąpił do rzeczy wprost, jakby do operacji chirurgicznej.

— Mam cię prosić o oddanie mi bardzo drażliwej usługi — rzekł obcesowo. — Z góry oświadczam, że się nie obrażę, gdybyś mi odmówił. Proszę cię tylko, zastanów się, zanim mi odpowiesz: „tak“ lub „nie“.

— Postaram się odpowiedzieć ci: „tak“ — rzekłem, nastrajając się do poważnego tonu, w którym on do mnie przemawiał.

Wiedziałem, że nie znosi deklamatorskich frazesów, więc taki wstęp uroczysty zapowiadał jakąś stanowczą decyzję, jakiś fakt ważny; a że miałem dla niego dużo szacunku, więc odrazu stanąłem na wyżynie jego własnej powagi.

— Dziękuję — odparł, ściskając mnie za rękę i bez dalszych wstępów ciągnął dalej. — Opowiadałem ci, że moi rodzice uparli się i nie chcą mieszkać ze mną. Upatrywałem w tem jakąś głębszą przyczynę. Chwilami zdawało mi się, że ten dostatek jest zdobyty na złej drodze. A jednak wszystko, co mam, wszystko, co będę miał kiedykolwiek, to owoc ich ciężkiej pracy i mojej. Dzięki ich poświęceniu stałem się tem, czem jestem. Oni swojemi ofiarami, zapewnili mi swobodę myśli i swobodę pracy, dali mi możność nauki i czas wolny do oddania jej się duszą całą; dzięki ich niezmordowanemu poświęceniu, nie potrzebowałem iść w niewolę płatnego rzemiosła. Przyjmowałem te ofiary w niezachwianej pewności, że wynagrodzę im to na stare lata, że ich otoczę troskliwością i dostatkiem. Oni odmówili mi tej pociechy, odjęli mi tę nadzieję, która usprawiedliwiała mnie we własnych oczach, gdym przyjmował ich ofiary...

— Nie mów i nie sądź tak — przerwałem mu. — To nie godne ani ich, ani ciebie. Chęć wywdzięczenia się bywa niewdzięcznością wobec pewnych serc wzniosłych. Należy przyjmować, co nam dają, tak jak dają, nie obliczają po kupiecku i za serce płacić im sercem jedynie.

— Ależ dlatego właśnie, że ich kocham, dlatego, że wiem, jak oni mnie kochają, ten ich upór mnie gryzie. Pamiętasz, przypisywałem go jakiejś *fobii*. Sądziłem, że moją matką zwłaszcza, przy jej katolicyzmie przesądnym, powodują jakieś skrupuły... Widząc jednak, że ich na razie nie przekonam, zaniechałem wszelkich z nimi dysput w tej sprawie, która powinnaby być tak prostą i łatwą do rozstrzygnięcia. Roztasowałem się w swojem nowem mieszkaniu przy ulicy d'Assas, zachowując wciąż dla nich pokój... i zacząłem im się przyglądać... Bo to, widzisz, nie obserwowałem ich nigdy z bacznością, właściwą naszemu fachowi. Począłem na nich patrzeć oczyma nie syna, ale lekarza. (Dalszy ciąg nastąpi).

Błędy językowe.

— Nie najpoddanniejszy, lecz najpoddańszy powinno się pisać, bo mówimy najukochańszy, ale nie najukochaniejszy, najużywańszy, ale nie najużywaniejszy.

— Ostrogów, czy ostróg? Oczywiście ostróg, bo ostroga.

Z pism i książek.

„Lud“, organ Tow. ludoznawczego, w zeszycie ostatnim (Rocznik V., zeszyt 2-gi) podaje przeważnie materjały surowe. Wśród nich umieścił p. Zdziarski w artykule pt.: „Przyczynki do etnografji tatrzańskich górali“, kilka fragmentów z obszerniejszego niedrukowanego szkicu Żegoty Paulego: „Tatry galicyjskie pod względem geograficznym, historji naturalnej i etnografji opisane“, którego rękopis znajduje się obecnie w bibljotece Jagiellońskiej. Spuścizna po znakomitym etnografie zasługuje na uwagę i bezwątpienia w zapiskach Paulego znajdzie się niejeden szczegół, dotychczas nie zarejestrowany.

Ciekawy jest artykulik dr. Allerhanda z życia żydów: „Pozorne umowy“, a w „Rozmaitościach“ podnieść należy notatkę o „Fonografie w usługach ludoznawstwa“, stosowanym już we Francji specjalnie w dziedzinie językoznawstwa, przy zapisywaniu mowy ludowej.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie, ul. Lindego 8